

Piotr Życki

LUDZIE NA WAGĘ ZŁOTA

To jeden z najważniejszych problemów naszego życia społeczno - gospodarczego. Na imię mu: brak ludzi, albo — brak ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami. Problem ten stanowi przedmiot rozważań określonych specjalności, nie mamy dostatecznej liczby ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami, a także brakuje ludzi niektórym przedsiębiorstwom, czy urządowi. Na pewno pozostałe to w ścisłym związku z — pomijając skutki wojny — burzliwym rozwojem wszystkich dziedzin życia w ludowym dwudziestolecu, z rewolucją społeczną w naszym kraju. Ale nie tylko. Wydaje się, iż w znacznej mierze, zwłaszcza w ostatnich latach, w miarę jak nasze życie polityczne, gospodarcze i kulturalne stało się bogatsze, bardziej skomplikowane — dają znać o sobie niedostatki polityki kadrowej.

Aktualną sytuację kadrową — myślę o fachowcach — charakteryzują dobitnie następujące dane: w ostatnich sześciu latach liczba ludzi z wyższym wykształceniem, zatrudnionych we wszystkich dziedzinach życia Wielkopolski, wzrosła dokładnie o jedną trzecią; wszystko to mało: w nadchodzącym pięcioleciu nadal występować będzie deficyt inżynierów, ekonomistów, farmaceutów, lekarzy, pedagogów itd.

Tego rodzaju sytuacja prowadzi do jednoznacznego wniosku: należy wykorzystać do maksimum wszelkie możliwości kształcenia. Ale ów niedobór kadr wykwalifikowanych, o którym mowa wyżej, występować będzie, według zgodnych przewidywań planistów i działaczy polityczno-gospodarczych, pomimo wykorzystywania do granic możliwości wszystkich form nauczania: studiów stacjonarnych, zaocznych, działalności punktów konsultacyjnych uczelni.

Tym większego znaczenia nabierają takie elementy polityki personalnej, jak troska o najprawdopodobniej rozmiękanie niewystarczającej kadry fachowej, stworzenie możliwości dla intensyfikacji działalności tej kadry oraz dbałość o warunki jej pracy.

Rozmieszczenie kadr z wyższym wykształceniem jest dalekie od idealu; mamy na tym polu wiele do naprawienia. Gospodarka uspołeczniona Wielkopolski zatrudnia 4,3 procent ludzi z ukończonymi studiami. Ale w przodujących — zdawałoby się — przedsiębiorstwach, podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, odsetek fachowców z dyplomami uczelni akademickich, wynosi tylko 2,5.

Badania, przeprowadzone w Łodzi, ujawniły, że tylko 1/3 ekonomistów z wyższym wykształceniem pracuje w przemyśle; większość znalazła zatrudnienie w urzędach, instytucjach, w handlu.

Są to znamienne fakty. Ich źródła szukać trzeba właśnie w niedostatkach naszej polityki kadrowej. Czy w przemyśle płać ekonomistom, bądź innym fachowcom, gorzej niż w handlu, lub urzędach? Przeciwnie, wynagrodzenia w przedsiębiorstwach produkcyjnych są

Z teki spraw aktualnych

z reguły wyższe. Najwidoczniej więc przemysł nie ubiegał się dostatecznie aktywnie o ludzi po studiach, ani nie potrafił zapewnić im wyżej korzystniejszych możliwości działania. skoro legitymuje się niższym odsetkiem zatrudnionych specjalistów z dyplomami od ogólnej przeciętnej wojewódzkiej.

Zamierzona przez Komitet Wojewódzki PZPR w Poznaniu analiza rozmieszczenia kadr inżynierów-technicznych w naszym regionie — niewątpliwie rzuci sporo światła na to zagadnienie. Tego rodzaju badania mogą stanowić podstawę do starań o właściwe wykorzystanie naszej kadry technicznej. Można wyrazić pogląd, iż podobne badania przydałyby się także w odniesieniu do ekonomistów.

Ustalenie przyczyn niewłaściwego rozmieszczenia kadr fachowych — to wstęp do równomiernego nasyścania różnych dziedzin życia specjalistami. Niemniej ważny jest problem intensyfikacji działalności tych ludzi. Brak nam inżynierów, a zarazem nagminnie zdarza się, iż ludzie ci wystukują dwoma palcami sprawozdania na maszynach — z braku personelu pomocniczego, lub kopiują rysunki, gdyż nie ma komu poruczyć tego zadania. Odczuwamy ostry niedobór farmaceutów — a przyjrzyjcie się,

co absorbuje czas pani magister: przybijanie na każdej recepcie trzech pieczętek oraz obliczanie trzydziestoprocentowej opłaty za przepisane ubezpieczonym lekarstwa, gdyż przemysł z uporem podaje na opakowaniach pełną cenę, niezwykłe rzadko przez klientów uiszczaną.

Nie ulega wątpliwości, że zapewnienie możliwości efektywnej pracy fachowcom przez odciążenie ich od czynności zbędnych lub też poruczenie ich personelowi pomocniczemu — jest nakazem chwili. Obok tego za niezbędne należy uznać wprowadzanie nowoczesnego wyposażenia biur, pracowni itp., pomocnego w intensyfikowaniu pracy wysoko kwalifikowanego fachowca. Jest to niewykorzystane źródło rezerw.

I wreszcie trzeci — przez co nie chcę powiedzieć, że najmniej ważny — element polityki kadrowej: dbałość o ogólne warunki pracy. Cóż, obowiązują u nas umowy zbiorowe, siatki płac, systemy premiowania itp. Nie są one, jak uczy praktyka, dostatecznie elastyczne. Przykład z naszego województwa: personel powiatowych komisji planowania gospodarczego podlega niepokojącej fluktuacji; w ciągu roku aż 40 procent pracowników tych komórek prezydium PRN przechodzi do innej pracy.

Przyczyny tego stanu rzeczy należy chyba szukać nie gdzie indziej, jak w sferze dysproporcji pomiędzy odpowiedzialnymi, trudnymi zadaniami związanymi z wypełnianiem obowiązków w powiatowych KPG — a warunkami, oferowanymi pracownikom. Bodźce materialnego zainteresowania to na pewno nie jedyny element, składający się na warunki pracy; ale ważny, niejednokrotnie niedoceniany. Z pewnością przyczyny odpływu ludzi z omawianych komórek urzędów rad narodowych, są bardziej złożone. Błędem byłoby jednak chyba pomijać kwestię materialnej; po prostu wielu ludzi, mając do wyboru dwojga rodzajów pracę, podobnie wynagradzaną, wybiera tę, którą ocenia jako mniej wyczerpującą.

Zadania, wynikające z dyrektyw IV Plenum KC PZPR, dostawiane do potrzeb praktyki naszego regionu przez Komitet Wojewódzki na niedawnym posiedzeniu plenarnym — są naprawdę nietłumne i skomplikowane. Nie obejduję się zapewne bez przemyslenia rozmaitych aspektów polityki kadrowej. Bowiemy ludzie na miarę zadań — to problem węzłowy dla dalszego rozwoju.



Na zdjęciu: scena z „Straszego dworu”, którego premiera odbyła się wczoraj w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Fot. — CAF

TEATR WIELKICH AMBICJI

Rozmowa z Witoldem Rowickim

Witold Rowicki był twórcą i organizatorem dwu najlepszych polskich zespołów symfonicznych: Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach w roku 1945 i Filharmonii Warszawskiej w roku 1950, przemianowanej następnie na Filharmonie Narodową. Pod batutą Rowickiego odbyła się większość prawykonań dzieł współczesnych kompozytorów polskich i również pod jego artystycznym kierownictwem warszawska orkiestra osiemnaście razy udawała się na wielkie tournée, zbierając na blisko dwustu koncertach pochlebne recenzje w Europie i Ameryce. Rowicki również często sam wjeżdża na gościnne występy, dyrygując na obu półkulach i prezentując w swoich programach najcenniejsze dzieła polskiej literatury muzycznej dawnej i najnowszej. 1 czerwca br. Minister Kultury i Sztuki mianował Witolda Rowickiego dyrektorem muzycznym Teatru Wielkiego w Warszawie.

Jak Pan ocenia, w świetle dotychczasowych doświadczeń, różnice w pracy dyrygenta na estradzie filharmonicznej i w fosie teatru operowego?

Oczywiście na estradzie filharmonicznej artysta spotyka się z innymi zagadnieniami muzycznymi (choćby problem wykonawstwa się analogicznie) dochodzą bowiem jeszcze

elementy, które składają się na całość dzieła operowego, czy baletowego. Na estradzie mamy do czynienia wyłącznie z muzyką — tutaj na całość składa się wszystko, co tworzy teatr muzyczny: jest i muzyka i gra aktorska, sceneria, reżeria. To wszystko zsynchronizować, choćby nawet warunki pracy były idealne, nie jest rzeczą łatwą. Już fakt, że jest

osób realizuje spektakl operowy, stwarza całkiem inną jakość pracy, niż na estradzie filharmonii.

A jak przebiegała praca nad „Straszonym dworem”, który pod Pana batutą inaugurował działalność artystyczną Teatru Wielkiego?

Ta opera przed premierą skupiała wokół siebie mój główny wysiłek, ale prze-

cież wszystkie sprawy muzyczne Teatru Wielkiego są w nowej sytuacji równie ważne. Nie myśleliśmy jedynie o czterech dniach uroczystego otwarcia Teatru Wielkiego, każdego dnia szukamy się do realizacji jego dalszej przyszłości na lata następne. Wracając do opery Moniuszki muszę powiedzieć, że i do tej partytury podszedłem tak jak do wykonania każdego nowego dzieła, którego jeszcze nie realizowałem. Nie lubię zawczasu mówić o efektach, tym bardziej że mamy jeszcze wiele problemów do rozwiązania. Ale każdy, który zostaje szczęśliwie rozwikłany, daje wielką satysfakcję artystyczną, jaka jest zawsze udziałem muzyków.

Czy chciałby Pan, Pa-

nie Dyrektorze, powiedzieć coś więcej na temat dalszych planów i perspektyw Teatru?

Korzystam z warunkowego trybu pytania, aby odpowiedzieć: nie! Nie czas jeszcze, aby dyskutować te sprawy. Koncentrujemy się w tej chwili na pierwszych premierach, przewidzianych na ten rok, przygotowujemy do realizacji repertuar roku 1966 i stale się uczymy teatru, ćwiczymy, skupiamy na nauce. Jest naprawdę bardzo wiele do zrobienia. Nasza największa troska, ale zarazem i ambicja, jest osiągnięcie właściwego poziomu pracy artystycznej, zarówno w zespołach jak i w pracy indywidualnej poszczególnych artystów. To jest fun-

Sercem oddana młodzieży

Poznań. W niektórych akcjach koła uczeszczała cała szkoła.

Młodzi miłośnicy historii działali w ramach tzw. klubu międzyszkolnego utworzonego z inicjatywy redakcji „Mówia wieki”. Dzięki temu klubowi dzieli się swoimi doświadczeniami, swoim dorobkiem z młodzieżą innych szkół w kraju.

W Poznaniu koło współpracuje z wieloma instytucjami i organizacjami: wydziałami oświaty Prezydium DRN Grunwald i Jeżyce, Towarzystwem Miłośników miasta Poznania, Centralnym i Wojewódzkim Archiwum Państwowym, ZBoWiD-em, Pałacem Kultury i innymi. Młodzi historycy przejęli opiekę nad fortem VII. Ślady dobrej roboty koła znaleźć można w grubej księdze pamiątkowej.

P. Irena Wingerowa dała się poznać nie tylko jako założycielka i aktywnie działająca, opiekunka koła historycznego. Również w swej codziennej pracy dydaktycznej naucza historii nowoczesnymi metodami: problemowa oraz propagandowa. W czasie lekcji wykorzystuje programy radiowe i telewizyjne (przesyła m. in. recenzje ze szkolnych audycji telewizyjnych, do Warszawy). Wysoko oceniono jej wkład pracy w propagowanie tematyki humanistycznej w szkołach technicznych powierając jej w bieżącym roku kierownictwo sekcji historii szkół zawodowych Okręgowego Ośrodka Historycznego działającego przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Ze względu na brak czasu p. Wingerowa przekazała opiekę nad kołem historycznym innej nauczycielskiej Technikum — p. W. Makowskiej, lecz nadal interesuje ją żywo wszystko to, co z tą grupą jest związane.

Pełna oddania pracy p. Ireny Wingerowej z młodzieżą i dla młodzieży zasłużyła na szczególnie wyróżnienie i uznanie. (ad)

Mniej więcej 10 lat temu p. Irena Wingerowa, nauczycielka historii Technikum Geodezyjno-Drogowego przy ul. Szamotulskiej, podjęła pierwsze próby propagowania tematyki humanistycznej wśród młodzieży tejże szkoły. Ponieważ akcja dała dobre rezultaty p. Wingerowa założyła w Technikum w r. 1957 koło naukowe historyków. Było to pierwsze koło szkolne, którego wszyscy członkowie wstąpili do Towarzystwa Miłośników miasta Poznania. Rozpoczęto gromadzenie pomocy naukowych i dzisiaj szkoła może się poszczycić sporym zbiorem książek, map, oraz różnych dokumentów. Urządzono szereg wystaw, jak np. „Drogi, mosty i brody we wczesnym średniowieczu”, „Drogi i mosty Poznania na przestrzeni dziejów”, „Poznań w XX-lecie PRL” (w oparciu o wywiady przeprowadzone w Prezydium WRN i Prezydium RN

Krzysztof Karimierski

Przygoda i niewiadoma

Przed przeglądem filmów animowanych i dziecięcych

W rozległym świecie kinematografów film animowany podlega tym samym prawom rozwoju, co film „duży”. Jeżeli wszakże w filmie fabularnym w zakresie techniki nie zanosi się na wielkie odkrycia, to możliwości w zakresie animacji należy uznać wprost za nieograniczone. Film animowany nieustannie się doskonali, tworzy nowe metody. Każda z jego technik — rysunkowa, lalkowa, wycinankowa, kombinowana — rodzi techniki pochodne, graniczne. Powstają nowe gatunki filmowe, których jest sporo i będzie coraz więcej.

Polska znajduje się w ścisłej czołówce światowej filmu animowanego. Nie ze względów liczbowych, chociaż i tu nie mamy się czego wstydzić. Do końca 1963 roku wyprodukowaliśmy przeszło trzytysiąc obrazów, zaś w tej chwili będzie ich już chyba z pół tysiąca. Nie jest to mało — zwłaszcza że filmy tego typu nie starzeją się tak szybko, dzięki czemu pula repertuarowa i handlowa nagromadziła sporą ich liczbę, dystansując tym sposobem inne dziedziny krótkiego metrażu, podlegające szybkiemu procesowi starzenia. W roku 1963 sprzedaliśmy na przykład aż 160 filmów animowanych, czyli dokładnie połowę całej naszej produkcji powojennej. I dalej: za kukielfkowy filmik „Za króla Krakusa” Zbigniewa Wasilewskiego z roku 1948 — jeszcze w sześć lat później zbieraliśmy międzynarodowe premie.

Te dawne i nowe sukcesy artystyczne naszych twórców na międzynarodowych festiwalach z jednej strony, a z drugiej — niezłe funkcjonująca baza produkcyjna na poziomie światowych standardów, oto co sprawia nam sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że polski film animowany liczy sobie niespełna dwadzieścia lat. Przed wojną, mimo dość rozwiniętej produkcji fabularnej, nie mieliśmy ani jednego atelier filmów rysunkowych czy lalkowych. Ukazujące się sporadycznie krótkutkie kreskówki o charakterze głównie reklamowym, wykonywało kilku grafików w zupełnie prymitywnych, chałupniczych warunkach. Obecnie zaś

Dokończenie na str. 2

dament naszej przyszłej działalności i zarazem warunków możliwości realizowania ambitnego repertuaru. Jeśli osiągniemy właściwy poziom pracy na co dzień będziemy w stanie dać publiczności wszystko, czego będzie wymagała od teatru operowego.

Nie musimy chyba dodawać, że Waszej pracy towarzyszy olbrzymie zainteresowanie i uwaga społeczeństwa, a jednocześnie wiara, że uda się w stolicy kraju stworzyć teatr operowy, który godny będzie wielkich tradycji, jakie są z tym budynkiem związane...

Rozmawiał:

ZDZISŁAW SIERPIŃSKI

O drugiej miłości

OPOWIADANIE

Wjazd w Tatry nadarzył się panu mecenasowi K. całkiem niespodziewanie. Od dawna nosił się z planem wjazdu do Zakopanego, wypływał z niego o tamtą krainę, o to jak obecnie wygląda każda ścieżka, każdy zakątek, ponosiło go ciekawość, połączone z sympatycznym samochwalstwem, ady opowiadał o dawnych wspinaczkach. Tylko nie umiał się na temat własnych tatarniczych zamiarów — doświadczać z pania Jadwiga, swoją żoną. Poza radością parogodzinnych opowieści, ciekawość powracała mu świadomość straty, która rosła z roku na rok, od ostatniego jego pobytu w Tatrach.

Dziesiątego września miał spotkać się więc znowu z widokiem gór, po dziesięciu latach. Pani Jadwiga narażała się z lekarzem, który leczył mecenas, iak namówić jej męża, aby w niedługim czasie po wyjściu ze szpitala, nie wybierał się w daleką podróż, ale pan Wojciech — dobroliwie i łagodnie wyśmiał zbył rygorystyczne zasady, obowiązuje na świecie, uzyskał bez trudności zgodę doktora B. i wtedy, chodząc po mieszkaniu, w obliczu spełnienia marzeń, wzbuchał śmiechem, chociaż pani Jadwiga robiła niezbyt zadowolona minę. Po przywołaniu jego oczach widział,

że tym śmiechem sam siebie okłamuje. Powiedziała mu nawet, że chwilami przypomina — nie turystę, lecz rozpierzchniętego chłopca, a przecież wbrew swemu świetnemu wyglądowi, ma już siedemdziesiąt cztery lata życia. Wyjazd do Zakopanego nie miał w końcu sportowego charakteru, sam pan Wojciech zdawał sobie sprawę z tego, że dawno już minęły czasy śmiałej młodości i romantycznych przygód, pragnął tylko wypocząć, nie przypuszczając, że ten romans wymaga dziesiątki zabiegów i starań. Przejedźdzać przez Kraków — odwiedzili córke i wnuki. Tatry jednak były tematem jego myśli i rozmów, wobec których blade było wszystko — sukcesy wnuka w szkole, spotkanie Cyrankiewicz z de Gaulle'em, walki w Kaszmirze, rozpoczęcie krakowskiego sezonu muzycznego.

Zamieszkali u podnóża Antałówki, w domu wczasowym FWP i umówili się, że codziennie będą się przecho- dzać wspaniałą drogą pod Reclami, iak po parku. Tatrzński wiatr niósł z dolin ostrą świeżość i góralskie śpiewki, najpiękniejsze na świecie, słońce rzeźbiło siwa grań i mogło się o tym wszystkim szczerze myśleć i marzyć, bo o czym tu marzyć na zakopiańskim bruku?

Tatry warte są najcudzej i najtrwalszej miłości, choćby na odległość.

Tymczasem pan Wojciech nagle zdecydował, że musi pójść na Halę Gąsienicową i dodał tajemniczą uwagę: „Spacer ten, być może, sprawi, że nasycę się ośmami i wyjedziemy stąd wcześniej, niż myślimy”.

Wstał krótko po świcie. Pojechał autobusem do Kuźnicy, i poszedł w górę, przez Boczan. W drugiej połowie września krajobraz miał już kolory je-

sieni. O tej porze roku, kiedy jest jeszcze jaskrawe, ciepłe słońce, w kamarkach gór robi się już pusto, zbiera się po kalach ostry chłód. Pan Wojciech szedł szczęśliwy.

Wysoko, nad ciasną doliną Jaworzynki, poczuł się zmęczony. Siadł na kamieniu. Jego mądrość życiowa nakazywała mu poodczuć się z faktem bezradnej słabości, z faktem, którego nie odwrócić żadną siłą. „Najważniejszy jest mój hód, sprawa dojścia do Murowańca, sprawa wejścia na którykolwiek ze szczytów, na Świnicę, na Krzyżne, na Kościelec — nie jest już ważna” — myślał. Stracił jednak zaufanie do własnych sił fizycznych. Nikt nie będzie dziwić temu, że pana Wojciecha, już po dwóch godzinach marszu ogarnęła myśl rezygnacji. Wyprosłował się, bliski dumy z tego, co już dokonał.

Lecz mimo wszystkich racji krył w sercu nadzieję i ufność, rodził się w nim protest przeciw filozofii życia i myśleniu ludzi przesadnie rozsądnych, przeważliwych, nazbyt ostrożnych, a zelem ichorzliwych. Po pierwszej próbie swoich sił na stromej ścieżce prowadzącej z Kuźnicy, zafesknął do nowej próby, wierzył w zwycięstwo.

Jesień jest pora dojrzewania, nie tylko pora pożarów lasów, stojących w czerwieniu. Dzień był jeszcze wczesny, więc sporo godzin powolnego spaceru miał pan Wojciech przed sobą. Wstał z kamienia, z uśmiechem dumy i zmęczenia, iak gdyby dokonał ważnego dzieła. Szczyty były lekko zamgłone. Podniósł trzymaną w ręce łaskę, iak końcem błędził po zwozakowatej grani, kreślił ostre linie. Pod okularami, w małowidzowych oczach poczuł zimny pot, początek oaraczki.

Poszedł dalej, przywiązując się do grup turystów, ostaniac twarz przed blaskiem słońca — rozczarowana dłoń.



Jutro otwarta zostanie w Poznaniu wielka Ogólnopolska Wystawa Młodej Grafiki, zorganizowana przez BWA przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku Polskich Artystów Plastyków. Wystawa ta pokaże nam 270 prac wybranych spośród kilkuset nadesłanych na ekspozycję ze wszystkich okregów ZPAP. Na zdjęciu — jedna z prac eksponowanych na tej wystawie — linoryt Leszka Kosteckiego „Winobranie”.

MUZYKA WENECKA NA POMORZU

Bydgoski zespół instrumentów dawnych i madrygałów „Capella Bydgosiensis pro Musica Antiqua” zainaugurował nowy sezon koncertowy na Pomorzu wieczorami muzyki weneckiej z

XVI i XVII wieku. Na ich program złożyły się dzieła starych mistrzów weneckich, wśród nich — dwóch najwybitniejszych Vivaldiego i Gabrielliego. Wykonane zostały m. in. utwory polichoralne — na sposób w jaki niegdyś śpiewano je w kościele św. Marka w Wenecji (zespoły wokalne rozmieszczono w kilku miejscach. (PAP)

Przygoda i niewiadoma

Dokończenie ze str. 1

mamy trzy zespoły, produkujące filmy animowane: Studio Miniatur Filmowych w Warszawie, Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku — Białej, oraz ośrodek w Łodzi — Studio Małych Form Filmowych „Semafor”.

W nadchodzącym tygodniu wszystkie te wytwórnie przedstawiają w naszym mieście swój, najnowszy i najlepszy dorobek, wzbogacony filmami łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych: filmami dla dzieci oraz o dzieciach dla starszych. W sumie, na III Przeglądzie Filmów Animowanych i Dziecięcych w Poznaniu pokaże się przeszło 70 obrazów. Ambicje tegorocznego przeglądu, jak zresztą i obu poprzednich, tłumaczą się jasno i zmierzają właściwie w dwu kierunkach: przekształcić przegląd w roku przyszłym w Ogólnopolski Festiwal Filmów Dziecięcych, oczywiście w Poznaniu, jednak nade wszystko dokonać przeglądu bieżącego dorobku sztuki filmowej dla dzieci oraz zasygnalizować konieczność podjęcia dyskusji nad poważnym problemem, który w przyspieszonym tempie narasta od lat. Rzecz bowiem w tym, że nasz film animowany, zwłaszcza ten dziecięcy, mimo bezspornych sukcesów, uważa się, niestety, za kopciuszka kinematografii. Wina ponosi tu przede wszystkim sam film animowany, który w przeszłości, i to wcale nie tak odległej, robił wiele, by go nie traktować poważnie. I jakkolwiek dziś film ten się zmienił — uprzedzenia zostały. Może właśnie dlatego nikt się nim nie zajmuje. Może właśnie dlatego nie posiada on dotąd w Polsce swego teoretycznego zaplecza, a kryteria jego oceny są mgliste i dalekie od precyzji. Jeżeli trafia na festiwal, powiedzmy w Krakowie, to głównie w swej wersji autorskiej, czyli w zgoda znikomym procencie. A i sposób jego rozpowszechniania budzi chwila mi grozę. Jak ktoś trafnie powiedział — film animowany, to wielka przygoda, ale zarazem i wielka niewiadoma.

Poznański przegląd powinien chyba te wszystkie sprawy postawić w świetle dnia. Zresztą sam fakt powołania takiej imprezy, ma już doniosłe znaczenie dla polskiej kultury filmowej. Zaczynamy skromnie: od zwykłej konfrontacji, od prostego wylczenia — podsumowanie zaś winno przyjść samo. Oczywiście, o ile się do tego solidnie przyłożymy.

KRZYSZTOF KAZIMIERSKI



Dwa tematy dominują w bieżących wydaniach czasopiśm: 200 lat sceny narodowej i Dzień Nauczyciela. Niektóre gazety nie zapomniły też o 40 rocznicy śmierci Stefana Żeromskiego; jest wśród nich „Tygodnik Demokratyczny”, „Służba Wzrostu”, „Przekrój”, który drukuje wspomnienia lekarza, znakomitego pisarza dr. Antoniego Kaczynskiego.

„... NARODOWEJ SPRAWIE I SZTUCE”

Takim tytułem opatrzył swoją publikację Stanisław Witold Balicki na łamach „Kultury”. Kreślac dzieje sceny narodowej, autor pisze w związku z otwarciem Teatru Wielkiego:

„W przedśionku gmachu napis głosił, że Coraz- ziański zabytek odbudowany i rozbudowany został ofiarnością całego społeczeństwa polskiego: „by służyć narodowej Sprawie i sztuce”. W intencji współczesnych inskryptorów werset ten na pewno nawiązuje do ideologicznej, intelektualnej i artystycznej tradycji polskiego teatru pomnożonej przez romantyków i Wyspiańskiego, do tej koncepcji ideowej i wychowawczego teatru społecznego, jaka proponowana przez pierwsze staropolskie intermedia plebejskie, formułowana przez teatr zaangażowany Wojciecha Bogusławskiego, romantyków i Leona Schillera, znalazła nowe akcenty w teatrze socjalistycznym Leona Kruczkowskiego. Ta koncepcja była zawsze w zgodzie z awangardowymi postulatami artystycznymi. W teatrze dramatycznym, Bo w teatrze mu-

zycznym, operowym mamy do odrobienia całe epoki. Zarówno w sensie programowym, inspi- rującym twórców i oddziaływającym na społeczność teatralną, jak i w sensie modelu artystycznego. „Narodowa Sprawa” — w języku polskim dnia dzisiejszego, to krótko, najwymowniej mówiąc: patriotyzm i internacjonalizm. Pokój i so- cjalistyczny humanizm. To, co w sposób świadomy i twórczo artystyczny temu służy — jest sztuką autentyczną, chwalebą potrzebną wszystkim”.

„Współczesność” przynosi specjalny dodatek zatytułowany „Teatr Polski — siedem wieków rozwoju”, który jest hasłem Wielkiej Encyklopedii Powszechnej napisanym przez Zbigniewa Raszewskiego (znajdzie się w tomie IX).

CZY DEGRADACJA SPOŁECZNEJ ROLI NAUCZYCIELA?

Z okazji Dnia Nauczyciela „Życie Literackie” podjęło nieodświeżony temat sformułowany w cytowanym wyżej tytule. Jest to relacja z dyskusji, w której wypowiedzieli się nauczyciele. Mówiąc o tym, co dzisiaj jest problemem dla nauczyciela, jeden z nich stwierdza:

„Problemem jest, czy dobrze przygotować do szkoły średniej czy wyższej lub do fachu. Nie każdy jest predysponowany do pracy społecznej, ale uważam, że każdy nauczyciel w jakimś sensie musi być społecznikiem. On kontaktuje się z rodzicami. Co zrobić, żeby te kontakty dla nauczyciela były potrzebą wewnętrzną. Tu decyduje szereg czynników. Skłonność do kontaktów ze społeczeństwem jest wteń większa, gdy go tak wychowa zakład kształcenia nauczycieli. Stwierdza się, że absolwenci uczelni wyższych nie czują tej potrzeby, bo nie mieli do tego okazji ani teore-

tycznej ani praktycznej. Sądzę, że trzeba inaczej rozmieścić zakłady kształcenia nauczycieli, bo nie jest dobrze, gdy wszystkie pracują w dużych miastach. (...) Jeśli chodzi o rangę społeczną nauczyciela, to najpierw oceni go społeczeństwo po wynikach w szkole, jaki jest w kontaktach z rodzinami. Autorytet ma ten, kto robi to, na czym się zna”.

EMANCYPANTKI I REALISTKI

Równouprawnienie kobiet, mimo że mamy ustawy je zabezpieczające, nie przestaje być aktualnym tematem. „Polityka” przedstawia tę sprawę w rozmowie z przewodniczącą Ligi Kobiet Stanisławą Zawadecką. Jej zdaniem pełne równouprawnienie kobiet nie jest jeszcze faktem. W miarę rozwoju i zmian w sytuacji społecznej kobiety ujawniają się nowe problemy. Do aktualnych obecnie Zawadecka zalicza niedostatek usług, fakt że średnie zarobki kobiet są niższe od zarobków mężczyzn, niedostateczne w stosunku do możliwości awansowanie kobiet na kierownicze stanowiska. Rozmówczyni podkreśla, że wzajemne społeczne wymagania, by kobiety nie skupiały się nadmiernie, w niektórych tylko dziedzinach produkcji i usług.

PRZED WSZYSTKIM JAKOŚĆ

Przyszły rok ma przynieść gospodarce znaczniejszy postęp w jakości produkcji. Problem ten podnosi Grzegorz Pisarski w „Życiu Gospodarczym”. Dotyczy on także wyrobów trwałego użytku.

na treść ukazywanych przez autora problemów i zjawisk.

W twórczości tak popularnego Stanisława Lema jest utwór, odbiegający od ulubionej przez niego fantastyczno-naukowej problematyki. To trzytomowa powieść „Czas nieutrącony”, bardzo współczesna i bardzo zaangażowana, od zjawisk okresu okupacyjnego przechodząca bezpośrednio w czas powojenny z jego nalożem narosłych uprzednio kompleksów i ludzkich zaqubień. Lem, lekarz z zawodu, akcie umieszcza właśnie w środowisku lekarskim, co z jednej strony stwarza mu szeroki horyzont obserwacyjny, z drugiej najbardziej kompetentnie pozwala ilustrować niektóre zjawiska, zwłaszcza o charakterze etycznym. Dobra, odważna problemowo to powieść i cieszyć się trzeba, iż została wznowiona.

Jan Józef Szczepański ogłasza tom „Czarne i białe”, będący relacją z wrażeń przeżytych w trakcie poznawczej podróży z Afryki. Interesujące są zwłaszcza spostrzeżenia z Południowej Afryki, tak dziś aktualnej z uwagi na zaistniałą tam sytuację polityczną. Szczepański ma kunszt nader interesującego opowiadania. Bez patosu bez wielkich słów, nie tyle informuje, co zwraca się. Zresztą szepetem, ze swoich własnych odczuć, z wrażeń, dzielić się zarazem wiedzą o temacie do interesującym. To dobry zapis z podróży.

Z książką na ty